1844. Nra 7. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

FELIKS BERNATOWICZ.

Autor Pojaty. (*)

Feliks Aleksander Bernatowicz urodził się dnia 20 maja 1786 roku we wsi Opuszata, dziedzicznéj rodziców jego, w powiecie Marijampolskim, dzisiejszéj Gubernii Augustowskiéj; był synem Jakóba Bernatowicza, rotmistrza Województwa Trockiego i Wiktoryi z Baranowiczów. — Pochodził z rodziny dosyć zamożnéj i znanéj, jak to heraldyk Wielątko, obszernie ród tego imienia opisując, dowodzi! — a więc o tém zamilczamy. Pobierał początkowe nauki w szkołach wileńskich, utraciwszy zaś najprzód

(*) Patrz artykuł z podpisem T. S. w Nr. 12 Gaz. polskiéj z 14 stycznia 1830 — i inne pisma.

ojca, a następnie matkę, testamentem téj ostatniéj, wraz z młodszym bratem Ignacym, dziś urzędującym w sądownictwie, i siostrą Józefą, — dostał za opiekuna Józefa Godlewskiego, b. posła i prezesa Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. — Szanowny ten Mąż, który tylu z młodzieży litewskiéj podał rękę pomocy, ustalając ich los, chętnie zajął się i losem młodych Bernatowiczów. Wkrótce potém, stryj Feliksa, Tomasz Bernatowicz stolnik Witebski, którego przeznaczenie nader znakomitém mieniem obdarzyło, dowiedziawszy się o rodziców śmierci zbyt wczesnéj dla pozostałych dzieci, — chcąc przynieść ulgę opiekunowi, jedno z nich postanowił wziąść do siebie. Los padł na Feliksa, który wraz z synami jego ukończył wychowanie w Kamieńcu Podolskim. — Późniéj, stolnik mając poufały wstęp do domu księcia Adama Czartoryskiege Feldmarszałka państwa Austrijackiego, postarał się umieścić synowca swego na jego dworze. — Tam młody Feliks, posiadając języki, obszerną wiadomość historyi i inne nauki klassyczne, przytém dar szczególny pięknego pisania, podobał się księciu, a mając wstęp do biblioteki, zwiedzając Wiedeń i inne miasta, przejął się *smakiém* i ukształceniem wyższém. — Tak usposobiony, chciał też być użytecznym dla innych; zaczął więc probować sił swoich w zawodzie literackim, lecz piérwsze pióra jego płody, małą mu chwałę przyniosły — Pisał najprzód kilka sztuk dramatycznych; niektóre przedstawiane były na teatrze warszawskim — lecz czując, że ten zawód nie może mu przenieść sławy, do któréj od młodości wzdychał, zajął się pisaniem Pojaty. — Wtém nagła śmierć księcia Czartoryskiego, która 19 marca 1824 roku nastąpiła, przerwała na jakiś czas tę pracę; obowiązki bowiem kazały Bernatowiczowi przenieść się z Sieniawy do Puław, tego przytułku nauk (?) i osobliwości. — Tu podsycany coraz nowemi wiadomościami, czerpanémi z bogatéj w piękne dzieła biblioteki Puławskiéj, zajął się Feliks Bernatowicz wykończeniem i wydaniem jednego z najlepszych oryginalnych swoich romansów, Pojaty. — Początek

założenia Wilna, stolicy niegdyś téj krainy, z któréj autora przodkowie od blisko dwóch wieków początek swój biorą; — miejsce, w którém on w młodocianym wieku kilka lat przepędził, kierowały zapewne wyborem jego, że tu bohaterów swojego dzieła szukał, i tworzył imaginaciją oryginalne obrazy, jakiemi Pojata wszędzie jaśnieje. — Tem uczuciem powodowany, przed ukończeniem pracy swojéj, zwiedził jeszcze raz Wilno, dla naocznego obejrzenia pięknych okolic Kiernowa, Krewy, Antokola, Trok i innych, aby tém mocniej, dokładniéj i rzetelniéj oddał swoje dzieło, które w roku 1818 drukiem ogłosił. — Pojata przełożona jest na język francuzki, niemiecki i rossyjski, a w ojczystym dotąd już trzy są wydania. — Recenzyje tego dzieła, w pismach tak krajowych jak równie i zagranicznych, oddają autorowi zasłużone pochwały kładąc go wraz z Bronikowskim, w rzędzie najpierwzych romansopisarzy historycznych polskich. —

Prócz Pojaty, wydał Feliks Bernatowicz romans historyczny Nałęcz — tłumaczył (?) Nierozsądne Sluby — napisał także powieści: Powódź, Helenka, Reginka z Sieciechowa i kilka innych. —

Przed 13 laty, przeniósł mieszkanie swoje z Puław do Warszawy. Był redaktorem Dziennika Powszechnego rządowego czas niejaki, poczém znowu zajął się pracą literacką — Zaczął pisać romans pod tytułem Madonna, którego uzupełnił blisko dwa tomy, lecz niestety! w połowie téj pracy, czy z natężenia zbytecznego myśli, czy z innych jakowych uczuć, w połowie czerwca 1835 roku dostał pomięszania zmysłów. — Znajomi i przyjaciele wraz z bratem zajęli się naprzód obmyśleniem środków przywrócenia go do zdrowia, i za radą Fr Skarbka Radcy Stanu i innych przyjaciół, chory bezzwłocznie za pośrednictwem Karola Wejgel, bankiera w Wrocławiu, zawieziony został do sławnego instytutu obłąkanych w Lajbus za Wrocławiem. — Tam rok cały zostawał; lecz mimo użycia wszelkich środków, mimo wygod i szczególnéj troskliwości P. Martyniego, przełożonego instytutu, nieszczęśliwy Feliks nie

powrócił do zdrowia. — Po przebyciu roczném, gdy nie było nadziei przywrócenia go do zdrowia, brat Feliksa postanowił za radą wspomnionego P. Martyniego, wziąść chorego do domu na łono rodziny, ile że nie był bynajmniéj szkodliwy (furiosus), owszém zabawny i posłuszny. — Udał się więc do Wrocławia, i w końcu czerwca 1836 roku przywiózł go do Łomży — Tu wkrótce chory, co do sił fizycznych, okazywał się coraz bardziéj być zdrowszym, począł nabiérać tuszy, i kiedy czynił pożądane nadzieje powrócenia do zdrowia, jeżli nie umysłowego, to przynajmniéj fizycznego, tknięty apopleksyją, w dniu 7 września 1836 roku życie zakończył — Zwłoki jego spoczywają na smętarzu łomżyńskim pod skromnym nagrobkiem: — „Tu leży Feliks Bernatowicz, Autor Pojaty“ — a obchód pogrzebowy, ręką przyjaciela brata zmarłego skreślony, w pismach owczesnych, znajduje się zakończony trafnie przytoczonym urywkiem z poezij Morawskiego, który autor Pojaty za dewizę do romansu dziejowego, Nałęcz, położył: —

Nikną wieki, męże sławne,
Grób się po grobie otwiera!
Nowe imie gasi dawne;
A chwała, chwałę zaciera. —

Czerwonka 5 *Listopada* 1843 *r.*

Sewèryn Ciemniewski.

GŁÓWNE POSTĘPY MOWOZNAWSTWA.

Funkcya mowy ma na celu życie samo, i do tego jeszcze wewnętrzne życie człowieka. Mowa jest wewnętrzną potrzebą natury ludzkiéj, ponieważ organiczne życie człowieka bez niéj, nie mogło-by ustać w całkowitości swojéj. Człowiek, powiada Humbold, (*) jest człowiekiem tylko przez mowę. Życie nasze wymaga nie tylko, jak zwierzęce, ze ślepego pociągu wynikającego, współistnienia, ale wymaga towarzyskiego zespolenia myśli pojedynczych w jeden spólny wszystkim pogląd; a tym sposobem i duchowe życie samodziałów(indywiduów) amalgamuje się w życie ogółu. Mowa nie jest także utworem pojedynczego człowieka, lecz jako funkcya płciowa (sexualis) jest utworem rodzaju. — A dla czego? odpowiedzieliśmy już na wstępie: bo jest dziełem człowieka bezwzględnego. Organiczne życie czlowieka wtenczas dopiero uzyskuje wykończenie, gdy rozum każdego indywiduum rozwija się w rozumie całego rodzaju, a myśl, będąc wyrzeczoną w słowach, przenosi się tém samém z zakresu życia pojedynczego, do życia rodzaju. —

Skoro mowa jest utworem rodzaju, polegającym na wzajemnych stosunkach odbierania i dawania wyobrażeń, muszą

(*) Ueber die Kawi-Tprache.

więc w ludziach być także dwa, tym stosunkom odpowiadające organa: słyszenia czyli odbierania, i mówienia czyli dawania,— gdzie na jednym z tych organów zbywa, tam zjawisko mowy jest niepodobne. W zachodzącym pomiędzy temi dwoma narzędziami związku, zawarowany jest już stosunek wrażeń mówiącego na słuchającego. — Z mozołem i natężeniem wymówione słowa, odpowiednie temu wybić muszą wrażenia na słuchaczu. —

Funkcya organiczna mówienia przez żywą, mowę przenosi się w zjawisko: musimy przeto uważać słowo i język, tak samo, jak wszelkie inne zjawiska życia, wchodzące do koła czasu; słowo samo przez się jest szczegółowém wyrażeniem szczegółowego pojęcia, i skoro tylko objawia się myśl nowa, zaraz w jéj ślady wytacza się nowy wyraz, od istniejących dotąd odmienny postacią. Ponieważ jednak mowa jest dziełem rodzaju, przeto słowo, jako wyrażenie myśli całego narodu, jest własnością nie pojedynczego człowieka, lecz należy do całego plemieniai a nawet do plemion potomnych. Funkcya, czyli zaród zaszły w zjawisko, musi koniecznie stężeć na trwały materyał. Ztąd wywiązuje się wprost określenie języka: raz wyrzeczone słowo staje się, dla współczesnych i potomnych rodzajów, środkiem przewodnikiem obdzielania się wyobrażeniami, zyskuje wagę powszechną i zrozumiałość, bo jest odbiciem wspólnego wszystkim sposobu poglądania na rzeczy. —

Idzie teraz o to, dla czego za przewodnika duchowéj wzajemności społecznéj obrano g ł o s! Oto dla tego, że dzielenie się wyobrażeniami, zamawia sobie koniecznie przeniesienie ich w świat widomy, i że zarazem mowa, stanowiąca tło tego świata uwidomionych pojęć, powinna malować dokładnie i wykończenie, nie tylko same myśli, ale i najdrobniejsze ich cienie, powinna się odznaczać treścią lekką, ruchomą i gotową na wszystkie wygięcia. Dla tego treścią mowy jest żywioł, który jakkolwiek ma swój zakład w naczyniach (organach) ciała, przedstawia się jednak, nie jako tkań wysnuta w *przestrzenie*, lecz jako

myśl sama, jako czynność w *czasie*. Taką treścią są *głosy*, i te w ustroju człowieka, są tak scisłemi nitkami powiązane z organizmem ducha, że się na ich szali najmniejsze podziałki ducha odznaczają. Zaczem głos jest klassycznem narzędziem ducha dla mowy, słuch zaś rękojeścią dla słuchacza. Ztąd również wywiązuje się wewnętrzny i konieczny stosunek głosu do pojęcia. Wspomnianego stosunku pojęcia do głosu, niemożna porównywać ze stosunkiem znaku do rzeczy oznaczonéj przez niego. Mowa znaków zawiera w sobie tylko umówione znaki pojęć, tak jak mowa pisana, umówione znaki głosów, — Dotąd stano wisko Bekkera, wyłożone przez nas, było-li stanowiskiem *jakości* mowy. Widzieliśmy w niém tylko *znaki*, po których poznajemy przedmiot, a któremi się ten przedmiot sam znaczy, mówiąc słowy Kamińskiego. Rzetelnym wyrazem jakości mowy, podług Bekkera, jest organizacya. Lecz niedosyć jest wiedzieć jakość, ta bowiem określa tylko samodzielność przedmiotu, czyli nadaje mu godło istnienia w sobie samym. Nacóżby się przydało usamoistniać przedmioty, gdybyśmy nie dokończyli celu, wyróżnienia wewnętrznych stron w tak zakreślonym przedmiocie! Pytanie, co jest organizacya, a przedewszystkiem mowy, ma się tutaj rozstrzygnąć najpierwéj. Ogólne życie przyrody w tém znaczeniu, nosi imię organicznego, że się przenosi w zjawisko we wszystkich swoich oddzielnościach. Na drodze takiego postępu, każda rzecz organiczna jest wcieloną oddzielnością ogólnego życia, jest wcieloną myślą wszechnicy przyrodzenia. — Jest bowiem tylko jedno życie wszechświetne, które pojedynczemi organizmami wypływa w zjawisko; ztąd powszechna zgoda we wszystkich przedmiotach, co do głównych typów kształtowania się i rozwoju. Jako zaś w życie wszechświetne, drobi się nieskończenie w rozmaitość działów i poddziałów, z których się każdy pod postacią odosobnionej (na pozor) funkcyi żywotnéj wyróżnia, tak w każdym takim organizmie odbita funkcya żywotna, rozpływa się znowu w swoim zakresie na mnóstwo or-

ganów. — Miejsce samo, od którego wychodzi rozdrobnienie czyli pryzma, o który łamie się oddzielność we własne promienie, Bekker nazywa *pojęciem.* — Z takiéj to zasady uważana wszechświetnia nasza, tworzy jakowyś ogromny układ emancypacyi, któréj zapowiedzią jest ciągle obecna, w najdalszym nawet stopniu rozdrobnienia, siła *pojęcia.* (Pojęcie zupełnie w tym względzie bierze sie za jedno z funkcyą żywotną.) Pojęcie stanowi jakby piętno rodowe, którém się odznaczają wszystkie stopniowo na dół idące pokolenia ogólnego życia. Ztąd wszędzie w rzeczach organicznych pierwiastek, w którym się rozwija całość, jest gwałtownym typem kształcenia się i wzrostu. Oddzielna żywotność, to jest pojęcie *np.* rodzaju tygrysa, odświeca się żywo w każdym pojedynczym organie, nie tylko w paszczy i w skórze, lecz w całéj budowie naczyń, poruszania się, żywienia, w oku i t. d. Biegły badacz przyrody, z budowy jednego organu poznaje oddzielną funkcyą żywotną zwierzęcia, a z nią razem budowę innych organów i całego zwierza. Sprzeczności organiczne, tkwiące w łonie całości, powtarzają się w organie pojedynczym, tak *np.* w oku muskuł i nerw; zbliżenie i oddalenie, arterya i wena. Tym sposobem oko przedstawia się jako mała budowa, urządzona zupełnie na sposób całości. Emancypacyjny wzrost przedmiotu dzieje się drogą czysto-wewnętrzną, nie zaś zewnętrzną. Owo zgoła cała myśl Bekkera o rozwoju, jest naukowém zastosowaniem sławnéj filozofii mędrca berlińskiego. —

Mowa jest wcieleniem funkcyi żywotniéj człowieka, i to jednéj z wybranych funkcji-myślenia. Mowa tworzy właściwie rodzinne gniazdo siły myślenia, jak oko jest zbiorowiskiem i stolicą władzy widzenia: Historya rozwijania się mowy, jest historyą myśli, już tém samém że obydwéch wzrost obraca się zupełnie podobném kole organizacyi. Tej wewnętrznéj jedności (myśli i mowy) dowodzi najlepiéj stosunek mowy do oświaty. Pod oświatą rozumiemy trwale wzrastające rozwinięcie umysłu (Intelligenz), a że mowa jest zjawiskiem umysło-

wości, więc koleje jednéj i drugiéj ściśle z sobą połączone być muszą. Jeżeli jednak mamy uważać mowę jako *wyrób* (produkt) oświaty, jeżeli mamy sądzić, że człowiek, po osiągnieniu pewnego stopnia dojrzałości społecznéj, dopiero zaczął chwytać grube i bezładne głosy natury, układać je, oczyszczać i wiązać, wówczas zapewne wewnętrzny i konieczny związek pomiędzy myślą i mową upadnie, a zeszczupli się na małe i słabe stosunki powinowactwa. Zdaje się nam, że przy samym nawet teozoficznym sposobie wyprowadzania początku mowy, taka wątła zasada upadłaby niechybnie, a cóż dopiero mówić o filozofii, któréj zaprzysiężonym obowiązkiem jest wywodzić wszystko z wnętrza, z apryorycznego źródła rzeczy? Duchowa natura i pochodzenie mowy wdrażają w nią pewnego rodzaju przeczucie ochrony własnéj, czyli nieuznający się pociąg do zachowania istoty swojéj nieskażenie. Szczerym obrazem tego pociągu jest Lud, który obcych wyrazów ani zrozumieć, ani wymawiać nie umie. Pod tym względem zasługuje na uwagę następujące głębokie spostrzeżenie Bekkera: Jak dalece utwory zimnéj rozwagi sprzeciwiają się właściwemu duchowi mowy, najłatwiéj widzieć można, porównywając imiona naukowe sztuk i umiejętności, i zwroty malujące wyższy rodzaj życia z nazwiskami rolniczemi, myśliwskiemi. z wyrazami codziennego życia. — W pierwszych forma jest ciężka, znaczenie ciemne i nieokreślone; w ostatnich forma lekka i prosta, znaczenie jasne i określone. To, co mowa w sposób organiczny z saméj siebie wywiąże, jest wiernym obrazem mądrości narodowéj, i ma znaczenie w samém sobie; to zaś, co zimna rozwaga wymyśli, ma tylko nakształt monety, li umówione znaczenie. —

Drugim wyrazem teoryi Bekkera jest *zasada sprzeczności organicznéj*. Sprzecznemi organicznie, nazywamy w naturze takie działania i takie treści które sobie są na wzajem odwrotnemi a które właśnie na mocy téj odwrotności, jedna drugą nawzajem są obwarowane. W krainie przyro-

dzonéj zasada sprzeczności występuje wielorako: to w postac dodatnéj i ujemniéj elektryczności, to północnéj siły biegunowej i t. p. W mowie również dobitnie objawia się jéj działanie: tu spółgłoska zaprzecza samogłoskę, pojęcie odwrotne jest brzmieniu, brzmienie miękkie twardemu i t. p. ale najogólniéjszą i najdalej sięgającą sprzecznością, jak w państwie przyrodzenia tak w państwie ducha, jest formuła dwoistości, Bytu i Czynu! Dwoistość myśli i czynu ogarnia cały pojęciowy typ w mowie, tak jak znowu stałość i płynność głosu (mutae et liquidae) wyczerpuje stronę jéj głosową. —

Ponieważ w mowie nic nie istnieje dla siebie, lecz wszelka oddzielność jest tylko narzędziem wewnętrznych stosunków organicznych, przeto wszelki postęp w mowie dzieje się nie drogą *składania* z zewnątrz, lecz drogą rozwoju. Bekker przedstawia się tutaj jawnym opowiadaczem zasad mędrca berlińskiego. Wyobrażać sobie, powiada, że myśl powstaje z pojęć subjektu i predykatu, a te znowu z pojęć i ich stosunków, a z drugiéj strony, że zdanie powstaje ze słów, słowa z pierwiastku i formy, a te z głosek, byłoby to zupełnie nie znać organicznego charakteru mowy. — Najpiérwszy utwor umysłu był już całą myślą, najpiérwsze słowo całém zdaniem. Ale gdzie się rozpoczyna żywotność, gdzie właściwy akt *mowy*, w całém wyrazu znaczeniu, tego napróżnobyśmy szukali u Bekkera i wszystkich mowobadaczy niemieckich, ta myśl leży tam po-dziś dzień nie tknięta. —

Następuje teraz zapytanie najżywotniéjszej prawie treści, o ktore prysnęły nie jedne badania. Jest niem zapytanie *o naturze zakończeń*. Gdzieindziej mieliśmy już sposobność powiedzenia, w jaki sposób Bekker rozwiązał to zapytanie, to jest że: w zakończeniach odróżnia przybyłe i właściwe zakończenia. Z tych tylko przybyty, w jego rozumieniu, są pierwotnemi wyrazami *np.* schaft, thum (Gesellschaft, Reichthum) ostatnie zaś, to jest zakończenia w ścisłém znaczeniu, są to przyrosty zupełnie nieorganiczne. Pokazaliśmy także, iż co do nas, wszyśtkie a wszystkie zakończenia słów bierzemy wyraźnie za

przybyty (Przygotow. do W. M. P.) Cała tajemnica pominionego zapytania zaczyna się od sporu co do istoty głosek. Wrazie przypuszczenia iż każda głoska ma swoje rzeczywiste i niezachwiane znaczenie, które się późniéj w tysiące rozmaitych odcieni rozbiega, najmniéjsza zmiana w wyrazie najmniejszy przyrostek uzyska także znamie samoistności organicznéj. Wprawdzie nie zaprzeczamy, iż w tak daleko już posuniętym wzroście i powikłaniu wyobrażeń, kiedy najbardziéj złożony żywiot gra rolę pojedynczego pierwiastku, osobowość oddzielnéj głoski zaćmiła się i stopiła jak ton drobny w akkordów mieszaninie. Atoli niepodobna przypuścić aby za dni stworzenia mowy, jedna kropelka rzuconą była na zatracenie istoty swojéj, w ten odmęt w którym, podług praw boskich, nic zaginąć nie może. — Tutaj wypada nam koniecznie wspomnieć jednego ze znakomitych ziomków naszych Srzeniawę, który w dziele (niestety po niemiecku napisaném!) Wortforschungslehre der polnischen sprache, wskazał, jakim sposobem dojść można istotnego znaczenia głosów i ich stosunków do pojęcia. Zobaczmy jednak, jak Bekker tę ważną sprawę prowadzi:

„Jeżeliśmy uznali już raz w mowie naturę organiczną, a w jéj kształceniu, rozwój organiczny, musimy tém samém zakończenia, uważać za obrazy, przedstawiające formę i stosunki pojęć. Jak w rzeczach organicznych *martwa i bezwładna* (forculos) treść przez ukształtowanie staje się organem a przeż połączenie z innemi organami *żywym* organem, tak martwe w swojéj treści pojęcie przez uosobiającą go formę staje się rzeczywistem i żywém pojęciem.“ Ponieważ zaś podług słów samego Bekkera, treść odbija się w piérwiastku, a forma w zakończeniu, więc nie jestże, podług niego także zakończenie samo duszą wyrazu? Bo i w świecie przyrodzonym jeżeli forma sama nie zdaje się być samodzielnością, przynajmniéj da się uważać za wziętą ze źródła organicznego; w niéj objawia się idea twórcy — Jakkolwiek-bądź, autor

utrzymuje, iż z zasadą końcówek ścisły ma związek zasada iloczasu. Wprawdzie, niekiedy i słowa stają się zakończeniami, ale wtenczas tracą już charakter samoistny. Przytém takie przykładanie jednych wyrazów do drugich (Gesell-schaft) jest zjawiskiem późniejszém, i zwykle ma miejsce w tych językach, które słaby posiadają system końcowek — w ostatku, takie formy tworzą się wtenczas, kiedy dla ciągle rozsuwającego się zakresu wyobrażeń, właściwe formy (zakończenia) już się przebiorą."

Z takiego sposobu zapatrywania się na mowę, wywiązuje Bekker treść i zadania wiedzy języka: ma ona przedewszystkiem wziąść sobie za cel zbadanie organicznych stosunków mowy. — Główną i przewodzącą ideą wszelkiego mowoznawstwa, powinna być idea powszechnego, bezwzględnego organizmu. Cóś podobnego powiedział przed kilkunastu laty J. Kamiński: „Grammatyka winna z jednego punktu wytoczyć całe pasmo organizacyi języka (a przez to samo i objawić ducha narodu, który tym językiem władał, myślił, i myśli swoje znaczył). „Podobnym celom mowoznawstwa usługiwać powinny koniecznie jego historyczne badania, tak jak historya przyrodzenia naukom przyrodzonym usługuje. Jak zoologia porównawcza wyświeca organiczne stosunki ciał zwierzęcych tak porównanie języków i narzeczy rozmaitych wieków i narodów, rozwidnia stosunki organiczne mowy. Jak pod tłokiem stanowiska filozoficznego, wiedza przyrodzenia, tuląca się piérwéj w szczupłéj siedzibie określeń, drobnych klassyfikacyj, dziś w wyższym ukazuje się stroju, bezwzględnych wyszukuje zasad, tak mowoznawstwo, zmartwychwstając na głos tegoż anioła myśli, dziś zaszczycone godnością nauki, sięga daleko za cele praktyczne, i aż we dnie ducha trzymając kotwicę, na same tajemnice pochodzenia sieci zarzuca. Dawniéj uważano słowo za oddzielną od myśli treść, dziś myśl i słowo są stadłem filozoficzném, jednego nazwiska duchowego, tylko różnych imion. Ale wiedza mowy, jeżeli komu, tedy nauce porówna-

wczéj winna nowotną swoję barwę (naszém zdaniem, filozofii). Gdy jednak porównawcze badanie mowy rozwinęło treść mowną wszystkich czasów i ludów, na wzór jakiegoś oddzielnego królestwa natury, pozostaje teraz przerobić tę mięszaninę stosunków i zrównań, zatknąć na niéj godło jednéj, ogólnéj organizacyi. — Udało się wiedzy porównawczéj wyświecić tajemnice historyi ludów, które żadnych po sobie dziejowych śladów nie pozostawiły; ale większych korzyści umiejętnych spodziewać się można po skierowaniu uwagi na organiczne stosunki mowy; przez to wielkie światło rzuconém będzie na dzieje ducha ludzkiego. —

Jak mowa z myślą, tak wiedza mowy z umoznawstwem (loiką) ma ścisły związek; dla tego badacze pierwszéj, jeżeli tylko nie chcą stać niewolniczo na szczebln etymologii, powinni od drugiej rady zasięgać. W Grecyi starożytnéj, Loika nierozerwanym węzłem połączoną była z Grammatyką. Ten przyrodzony węzeł trwać musiał koniecznie, dopóki zwracano uwagę na rodzajowe stosunki mowy do myśli. — Ale skoro Loika zaczęła pomować myśl, a Grammatyka słewo, jak cóś danego, oddzielnego, obie wpadły w odrętwienie, opuściła je nić związku wzajemnego, rozeszły się każda w swoją drogę. Teraz więc dla odnowienia rzeczywistego pomiędzy temi dwiema naukami powinowactwa, wypada powiedzieć, czy umoznawstwo od wiedzy mowy, czyli też ona od pierwszego więcéj światła pojżycza? Że Loika otwiera nam widok na rodzajowe i organiczne stosunki myśli i pojęć, może przeto uważać się za kompas, podług którego kieruje i rozwiązuje swoje zadania wiedza mowy. Ta znowu, dając do poznania, jak owe organiczne i rodzajowe stosunki myśli przedstawiają się widomie, cieleśnie, otwiera umoznawstwu, zwnętrza całą pracownię ducha, i służy dla niéj takim sposobem za narzędzie do sprawdzenia wywodów. — Mowa jest najstarszém podaniem o dziejowym postępie ducha; w niéj leżą czyny, z których można poznać cały organiczny pochód rozumu, wyczytać rze-

telną historyą mądrości rodzaju ludzkiego i oddzielnego człowieka. — Zjawiskiem połączenia na nowo umoznawstwa z wiedzą mowy jest dzieło Trendelenburga „Badanie umoznawcze“ (Logische Untersuchungen).

Ponieważ mowa jest organiczném odbiciem myśli, więc w niéj myśl i głos stanowią jedność; szczegółowym stosunkom myśli i pojęcia odpowiadają szczegółowe stosunki głosów. Najwyraźniéjszym obrazem téj jedności myśli i głosu, ich iloczas. Sprzeczność loiczna treści i formy w pojęciu, oddaje się tutaj przez sprzeczność piérwiastku i zakończenia. Połączeniu dwóch sprzeczności loicznych w pojęciu, odpowiada tutaj zdanie (połączanie podmiotu ze słowem). —

Na tych szczegółach polegając, spodziewamy się, iż miłośnicy przedmiotu utworzą sobie mały obraz stanowiska, z jakiego niemcy zapatrują się na mowę. Chcą oni w jéj żyłach, tak jak we wszystkich królestwach objawiającego się ducha, schwycić jakieś ogólne tętno życia, uczynić ją dziełem wewnętrznéj natury człowieka: zadanie szczytne bez wątpienia!

(d. c. n.)

F. Jezierski.

BAL.

(Fantazija)

Dwanaście okien strojnych w przezroczyste szale,
Pozwieszane tu, owdzie, w pół-kręgi, niedbale,
Płoną bladawém światłem, jak zimowe słońce
Na mglistym widnokręgu, pośród śnieżnych bieli.
Przez szyby, serdecznych-to niby przyjacieli,
Ćmią postacie, to groźne — to na wpół-śmiejące —
I glucho, martwo w koło — jakby na zaklęcie,
Tylko stopy, jak fala, szeleszczą w zamęcie....

Ledwo skrzypce i flety zajęczały wdali,
Późniéj ponury akkord bas zajęczał gluchy,
Znikła cisza — lekki szmer rozległ się po sali
I zwolna.... jak z popiołów gdy powstają duchy,
Hasłem piekła, — zmięszane, plątały się — rwały, —
Potém — jak wichrem dęte, parami leciały. —
Nieraz, w długie kędziory opleciona głowa,
Mignęła się w powietrcu jak spłoszona sowa!
Nieraz, zwionięty w locie szal z piersi dziewiczéj,
Ulatywał nad głowy, jak duch tajemniczy.
A oczy, jak światełka odbite z zwierciadła. —
Migotały naokół powietrznego stadła, —
Tak, jeśli jeden w pędzie padł, i odpoczywa,
To jak spłoszoeych sępów zaraz stu, się zrywa:

Ten rzuca zimny napój, który lał w pierś zgrzaną,
Ten chwyta z mocnym trunkiem czarę mu poddaną,
Wychyla — i tak rwą się podniecaną siłą
Jakby ich życie nigdy nie przeżyte było;
Coraz więcéj łoskotu, drżą sprzęty i ściany,
Co raz dziksza muzyka — co raz dziksze tany. —

—„Szaleńcy! — zawołałem, patrząc z oburzeniem,
Czyż was dotąd unosi głupstwo zapomnieniem
Że święcąc błogi żywot, pastwie czczéj uciechy
Jak te larwy piekielne, zpłątani w popłochu,
Chcecie zgłuszyć w sumieniu gryzące was grzechy
Za nim legniecie w prochu?

O! próżno; — bo kto z uczuć najświętszych wyzuty,
Kto w brudném samolubstwie całe życie trawi,
Ten nie umrze spokojnie; — bez żalu, pokuty,
Nic go nie zbawi!

Więc patrzcie — patrzcie na świat! lecz na ten świat mały,
Któremu męki wieczne nieba przekazały,
Co u dumnych stóp waszych czołga się żebrzący;
Patrzcie! — opuśćcie czoła, — a głos wołający
Gdy zechcecie utulić, — on tyle wom sprawi,
Że Bóg wam złego zapomni..... i zbawi." —

Zmilkło. — Lecz próżnom wołał: — pląsające cienie,
Z myśli swoich fałszywe, jak te ich kamienie

Co pod nazwą brylantów świécą złudnym blaskiem;
Słuchały mię przez chwilę — i niememi znaki
Zdawały się iść zwolna za mą radą w szlaki; —
Lecz potém — zaśmiały się i odbiegły z wrzaskiem!
I znowu jękły flety; — zagrzmiał bas ponury,
Znów pędzą, jak przez błękit za chmurami chmury. —
A mną, w koléj tak wzgarda i zgroza miotały,
Że za ten śmiech szyderski, za ten wrzask zuchwały,
Byłbym się jako Samson zemstą na gmach rzucił,
I sobie śmierć zadając, wszystko w gruz obrócił!!

Pierzchły tany — znów zmilkło. — A jako w świątyni,
Kiedy kapłan ofiarę przed ołtarzem czyni,
A lud żebrzące myśli posyła do Boga;
Tak w uroczystéj ciszy, od proga do proga
Cały tłum zaległ salon, — jeden śród nich prawi,
Oni podnoszą czoła — słuchają ciekawi. —
A mnie takiém złudzeniem myśl serce obwiła,
Żem mniemał, iż to chwila nawrócenia była....
. . . .
. . . .
Wtém nagle, *vivat! vivat!* tysiąc gardeł wrzasło,
Tysiąc brzękło kielichów — tysiąc dłoni klasło, —
Szerzy się gwar pijany — szampan ziemię broczy....
— „Cieszcie się opętańcy! — ja pluję wam w oczy!!“

M. Niwiński.

O MAŁÉJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIÉJ.

Dużo i obszernie nad tém rozprawiano jakie, są najwłaściwsze i dobru społeczeństwa najodpowiedniejsze rozmiary i formy ziemskiéj własności. Jedni wolą widzieć ją złożoną z samych dużych obszarów, wspólną obrabianych pracą, i na tém się gruntują, że rozpadnięcie jéj na małe cząstki, tamuje dobroczynne użycie machin, które się wypłacić na drobnych gospodarstwach nie mogą, i na tym podobnych opierają się względach; — drudzy zaś utrzymują, że tylko drobna własność uprawę ziemi do najwyższego stopnia zdolna jest posunąć, i każdy jéj kawałek, każdą niemal stopę najwłaściwiéj zużytecznić. Za temi ostatniemi przemawia doświadczenie, ich teorije wsparte są przykładami, bo tam najwyżéj stanęło rolnictwo i bogactwo powszechne, gdzie ziemska własność rozpadła się na drobne cząstki, Tam bogactwo najsłuszniéj się rozdziela pomiędzy członków społeczeństwa, tam nie ujrzysz okropnego i grożącego widoku nędzy, tam Lud przyszedł do uczucia godności człowieka, tam się urzeczywistniają i pod dotykalną występują postacią marzenia miewane częstokroć (n. p. u nas) za czcze i niepodobne teorije. Tam gdzie widzimy duże obszary w jednym zostające ręku, a massy proletaryuszów pracujących na cudzéj ziemi, zdaje się, że człowiek pozazdrościł

bliźniemu roli, i chciał wszystkie jéj owoce dla siebie ogarnąć, a niebaczny nie postrzegł się, że im więcej w jednym ręku jéj trzyma, tém słabsze wydaje płody. Tam, zaś gdzie na małe cząstki rozdzielona, tam dopiero zdaje się być dla wszystkich prawdziwie stworzoną, tam posłuszna woli człowieka, plon obfity przynosi, który jest rękojmią dostatku. Taki nas widok uderza w Niemczech, Szwajcaryi i t. d. gdzie rozdrobnienie ziemi, jeżli nie stało się powszechném i bezwyjątkowém, to przynajmniéj przeważa. A u nas!....

Pod względem dwoistym małą własność, czyli rozdrobnienie ziemi, uważać można, naprzód ze strony czysto materijalnéj, czyli, że tak powiem. technicznéj, jako sposób użytkowania z ziemi, — a potém ze strony moralnéj pod względem wpływu, jaki na całą ludność wywiera i charakter mieszkańców, bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że rodzaj własności niepospolicie działa na umysłowe, powszechne wyrobienie i kształcenie, — inaczéj myśli, inaczéj czuje Lud zamożny i dostatni samodzielnego materjalnego bytu używający, niżli nędzą przyciśnięty; — wszystkie nawet stosunki pomiędzy człowiekiem a człowiekiem są tam więcéj braterskie i poszanowaniem udzkości tchnące. Spojrzmy n. p. jak u nas wyrobnik s służący, cóż dopiero biedny kmiotek, przed równą sobie !tołą, przed bogatszym, przed panem, uniżenie się korzy, a tamten znowu jak ostro i groźnie do nich przemawia; — niechnoby przez zapomnienie spróbował takiéj mowy i podobnego tonu względem mieszkańca Niemiec lub innego kraju, gdzie rozpowszechniona własność ziemi i byt samodzielny rozlał uczucie człowieczéj godności, — a wnet-by został do porządku i przyzwoitego postępowania przyprowadzony.

Co do skutków materijalnych małéj własności, uważanej jedynie pod względem produkcyi, niezaprzeczoną jest rzeczą, że wyższe przynosi korzyści całemu społeczeństwu, niż posiadanie ziemi w większych obszarach. Wielki właściciel nie-

zdolny jest nigdy tak trafnie i umiejętnie pożytkować z roli jak mały, i tyle z niéj plonu wydobyć. Cóż innego jak mała własność, z każdej niemal piędzi ziemi potrafi wyciągnąć najwłaściwszy pożytek? Widzimy to w praktyce, bo przypatrzywszy się różnym krajom, znajdziemy, że stan kwitnący rolnictwa i uprawa ziemi, są w stosunku prostym do jéj rozdrobnienia. Mała własność następująca po wielkiéj, jest znamienitym postępem, płodnym w dobroczynne następstwa, i do tego prowadzi, czego wielka nigdy nie potrafi dokazać. Jeżeli drobna uprawa pozbawiona jest niektórych dogodności, które większéj służą; jeżeli n. p. nie może zaprowadzać niektórych machin, jako młocarni i t. p. ileż natomiast oszczędności, i dogodności łączy; iluż to ludzi, którzy nic innego nie robią tylko patrzą i pilnują wtedy, gdy inni pracują, byłoby zwróconych do pożyteczniéjszych zatrudnień, bo przy małéj własności praca staje się umiejętną, własny interes robotnika ją ożywia, i nie potrzebuje tego, aby nią kto inny kierował.

Nie prędko byśmy wyliczyli wszystkie jéj pożytki, ale nie mamy zamiaru po szczególe je przechodzić, co właściwiéj byłoby przedmiotem agronomicznéj rozprawy. Dość nam tylko napomknąć jako ogólny wypadek, że dotąd nic tyle nie podnosi pożytku, który cała społeczność z ziemi odnosi. Czy zaś postęp, który czyni rolnictwo dochodząc do małéj całości, jest już ostatecznym, czy nic daléj za tém nié ma? — Któż potrafi dziś oznaczyć stanowczo kres ostateczny ludzkich wynalazków i ulepszeń; być może, że objawi się nowy jaki gatunek uprawy i sposób użytkowania z gruntu, który małą własność uczyni niestosowną i niepodobną, który względem niéj będzie znowu postępem, — lecz bądź-co-bądź, do owego wyższego stanu dojść nie można inaczéj, jak przez małą własność i to wtenczas dopiero, kiedy całkowite swoje zadanie spełni i wyczerpnie, kiedy uniesie sobie właściwe ulepszenia, i te już przestaną być wystarczającemi powszechnej potrzebie. Bez wątpienia, produkcija, rolnictwo, jak wszystko ludzkie, coraz da-

łej idą i postępują nieskończenie, ale pomijać nie powinny, a nawet nie mogą żadnego szczebla i stopnia swojego kształcenia, bo tylko przez nie, zdołają daléj sięgnąć, a te kroki najbardziéj społeczność każdą obchodzą, które bezpośrednio postawić jéj należy. Z téj przyczyny, nieprzesądzając o wszelkich innych teorijach uprawy ziemi, mniemany, że mała własność jest najwłaściwszym i zbawiennym krokiem dla krajów, które jéj nie doznały jeszcze, i że wiele pokoleń upłynie, zanim się ona zużyje i nowemu rodzajowi uprawy powinna będzie ustąpić.

Jaki zaś jest naturalny środek, przez ktory wielkie ziemskie posiadłości rozpadają się na drobne cząstki dochodząc do pożądanego rezultatu małéj własności? Oto dzieje się to na mocy wzajemnego, dobrze zrozumianego interesu. Małe kawałki ziemi nabierają stosunkowéj, daleko wyższéj wartości, niżli wielkie, a na tém już dosyć ażeby sami właściciele porozdzielali swoje obszary, upatrując w tém widoczną korzyść. Sprzedaż detaliczna okaże się być zyskowniejsza od ryczałtowéj, i przeto z porządku rzeczy miéjsce jéj zastąpi. Dla czego to się u nas nie wydarza? Pytanie to zaiste jest warte zastanowienia, bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że małe cząstki gruntu więcéj daleko stosunkowo przynoszą, — a nadto ziemia u nas jest tania, bo jest jéj mnóstwo, praca powinna być drogą i sowicie wynagrodzoną, bo wszędzie jéj potrzeba a wszędzie jéj brakuje. Jakżeż więc łatwo w takim położeniu Lud powinienby przychodzić do posiadania ziemi, czyli do małéj własności! Sam przez się mógłby do tego dochodzić, byle oświeconym został, byle umiał pozyskać słuszną nagrodę swej pracy, która w takim wypadku nie mogłaby być odmawianą, bo pracownik ofiarujący i mający na zbyciu swoję pracę, która jest, że tak powiem, towarem rzadkim i pożądanym, a nie wystarczającym ogólnéj potrzebie krajowéj, sam może i powinien dyktować warunki układu, byle umiał. Praca zatém powinna dla niego stanowić majątek ostateczny do nabycia ziemi, — ile że ta praca jest niezbędnym warunkiem dla dzi-

siajszych właścicieli do posiadania ziemi, — bo własność ziemi, skoro ją wyrozumiemy, nie jest niczém inném jak *ciągnieniem z niéj pożytków*; — zatém dzisiejsi właściciele o tyle tylko istotnie posiadają ziemię, t. j. ciągną z niéj pożytek, o ile dostać mogą pracy do jéj uprawy, a zatém bez pomocy pracownika zupełnie illuzyjną i czczą nazwą, byłaby ich własność; — zatém pracownik, na drodze prostego układu i targu, mógłby pozyskać, zdobyć i uświęcić dla siebie własność ziemi, zkądby mała własność wynikła. Dostatecznym do tego kapitałem byłaby praca, skoroby doszła do istotnéj swojéj potęgi i wartości, i skoroby umiała sama się ocenić, i rozpoznać, że jest rzeczą niezbędną, bez któréj nic być nie może. Mała własność będąca interesem powszechnym całego Kraju byłaby następstwem niepochybném oświaty ludzi, któraby stan rzeczy zwróciła do swojego moralnego kierunku. Jeżeli zaś naturalny bieg rzeczy, dobroczynnéj jakiéj zmiany daremnie przyzywa, tam musi się znajdować jakaś zapora i zawada, która tamuje rozwinięcie się sił żywotnych, a tę znajdziemy w pańszczyznie i stosunkach dziedziców z pracującym Ludem. Nie dla tego mała własność do nas nie zawita, aby na ziemi naszéj kwitnąć, że jest mniéj pożyteczną dla wszystkich, i dla samych dziedziców, — bo nie ma korzystniejszego dla tych ostatnich sposobu, bądź sprzedania, bądź z-użytkowania ziemi, jak rozdanie jéj na własności lub czynsze wieczyste n. p. kolonistom niemieckim, jak się to często wydarza; — nie dla tego podobne dobrodziejstwo zarazem dla garstki właścicieli, jak i dla massy Naszego Ludu nie miewa miejsca na drodze dobrowolnéj umowy, iżby nasz włościanin nie miał być zdolnym tego samego co Niemiec, ale dla tego, że stan jego zależny, wbrew naturze rzeczy, nie daje mu się rozpatrzyć i przyjść do mienia, że pańszczyzna utrzymuje go w ciemnocie, a ciemnota w pańszczyznie, jako kółko fatalne, którego nie potrafi rozerwać.

Przechodzimy teraz do skutków moralnych małéj ziem-

skiéj własności, do wpływu jaki wywiera na oświatę, charakter mieszkańców, i t. p. W dzisiejszym stanie całego świata, własność jest to dostatek, jest to potęga, dająca rozrządzać wszelkiemi potrzebami do życia — schodzą one do Ludu przez rozdrobnienie ziemi na małe cząstki, i z rzeczy wyłącznéj i małéj liczbie przystępnéj, stają się dobrem powszechném. Rozdrobnienie przeto ziemskiéj własności jest dobroczynném przekształceniem całego społeczeństwa, i do ostatecznych jego kończyn, do Ludu, wnosi to dobre mienie, którego ludzka dostojność wymaga; — a tym sposobem odpiera i stanowczo przezwycięża ucisk nędzy, przy którym człowiek niezdolny jest kształcić się, czuć i myśleć. Daremném jest, oświatę lub jakikolwiek postęp od materijalnego bytu chcieć odłączać; potrzeby człowieka wołają gwałtownie o zaspokojenie, a dopiero wtenczas, kiedy to już nastąpi, można pomyśleć o duchowéj jego używalności. Dla tej przyczyny biedny nasz Włościanin musi być ciemnym, a zamożny niemiec przyjął ogładę, do któréj nam daleko; obok narzędzi rolniczych ma książki, a czytanie jest jego rozrywką, i odpoczynkiem. Mała własność osłania Lud od nędzy, a nadaje mu byt samodzielny; chroni go od ucisku bogatszych, na których dowolność nie jest wystawiony, od których łaski i fantazii nie zależy. Sama jego praca już mu wystarczy, nie potrzebuje się na nikogo oglądać, a ztąd wynika uczucie własnéj siły i godności, która wszystkie jego kroki cechuje. Rozdrobnienie gruntu nadaje Ludowi przywiązanie do własnéj zagrody i ziemi, i tym sposobem wykształca jego uczucia ku rodzinie i ku całéj społeczności, bo dopiero w małéj własności leży urzeczywistnienie wszystkiego tego, co można dla jego dobra przedsięwziąść. Niedziw zatém, że kiedy przyjaciel Ludu i dobra ogólnego jest stronnikiem rozdrobnienia ziemi, niedziw światłym prawodawcom, którzy różnemi środkami do niego zmierzali, bo drobna własność jest najrozumniejszym podziałem i z-użytecznieniem ziemi dla całego społeczeństwa. Przy niéj ręka ludzka

wszędzie dosięga, nic nie pominie, co tylko przydać się człowiekowi może, — przy niéj moralność wraz z dostatkiem i braterskiemi stosunkami się wznosi, — w niej leży grunt uszczęśliwienia Kraju. Charakterystyka narodu, wśród którego mała własność przeważa, jest poszanowaniem godności człowieka, co wprost z tego wynika, że byt samodzielny stał się rzeczą potrzebną, — a za tym idzie wykształcone i braterskie pomiędzy ludźmi obcowanie, które cechuje obyczaje i wybitném jest we wszystkich stosunkach. Mała własność nadaje Krajowi inny zupełnie wyraz, charakter, i że tak powiem, fizionomię. W miejsce nędznych proletariuszów, zawistnie patrzących na bogatych i zamożnych, lub tez znoszących cierpliwie brzemię niedostatku z ospałą i bierną rezygnacją, jak gdyby w nich wszelka myśl zamarła, widać tam Lud dostatni, myślący, postępujący w oświacie i wyobrażeniach, bo następstwem niepochybném samodzielnego bytu, jest wszelkie moralne przekształcenie. W miejsce niemoralnego widoku nędzarstwa, i ucisku bogatego nad biednym, — i upokorzenia tego ostatniego, w miejsce tego, powtarzam, uczucie godności człowieka wszędzie wybija swe piętno, bo tam Lud zdobył stanowisko samodzielne, które byt jego zabezpiecza, a zatém nie da sobie ani materjalnej krzywdy wyrządzić, ani na godności ubliżyć, i ta myśl wskróś przenika całą społeczność, a nikt się nie poważy wbrew jéj działać. I tak n. p. inaczéj się w Niemczech przemawia do najemnika, do służącego, jak u nas; — przykre a nawet zbyt często prawie zawsze, grubijańskie słowo, u nas bardzo powszechnie słyszeć się dające, tam wcale miejsca nié ma. Poprzestajemy tylko na tém krótkiém przytoczeniu, aby wydatniejszém uczynić cośmy dopiero mówili. Moglibyśmy to poprzeć wykazaniem smutniéjszych daleko przykładów, u nas miejsce mających, skądby się jeszcze silniejsze przeciwieństwo okazało, bo naszemu Ludowi ubogiemu i niemającemu samodzielnego bytu, nie dało się jeszcze poznać uczucie własnéj godności i w obyczaje nasze nie wsiąkło. Za rozdro-

bnieniem wnetby się to wszystko znalazło, (*) bo jedna ważna i dobroczynna odmiana, dalekie skutki wywiera i nieomieszka odbić się w zwyczajach i pożyciu.

Prawdziwe i zdrowe pojmowanie małéj własności, w jéj zasadach i następstwach, bądź to na drodze teoretycznéj, bądź też przedmiotowo przez przypatrywanie się cudzoziemskim narodom, jest rzeczą niezmiernéj wagi dla mieszkańców rolniczego kraju, w którym wszystkie kwestije materijalnego interesu i wszelkiege następnego kształcenia, odnoszą się do najwłaściwszego sposobu użytkowania i podziału ziemi. Jednakże pojęcia w téj mierze nie zdają się stać bardzo wysoko; znajdują się nawet tacy, którzy mniemają, że gdyby u nas mieć mogła miejsce mała własność, natenczas pewne części staranniej wprawdzie byłyby uprawiane, ale natomiast z większą szkodą powszechną odłogami by stały większe obszary, dziś obrabiane pańszczyzną. Na to jedna tylko i krótka odpowiedź: przy tém wszystkiém co powiększa dzielność i potęgę pracy, zupełnie przeciwnego wypadku spodziewać się można, bo odtąd ręce ludzkie, jeżeli nie więcéj, to pewnie nie mniéj dokażą, i prędzej nietknięte jeszcze grunta do uprawy przywiodą, niżli użyteczne opuszczą. Cokolwiek-bądź rolnictwo na wielką skalę mogłoby dokazać, to wszystko zostanie zawsze przewyższone przez małą własność, która ze wszelkich względów nie przedstawia żadnej słabéj strony, za którąby słuszne jakie zarzuty uchwycić ją mogły, bo pociąga za sobą materijalne dobro i pożytek, oraz wykształcenie wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi. K.

(*) Oczynszowanie dobrze zrozumiane, trafnie zastosowane, równa się *prawie* w swoich wypadkach małéj ziemskiéj własności, ponieważ nadaje ludowi *byt samodzielny*. W każdym zaś razie toruje zawsze do niéj drogę, ponieważ zapewnia włościaninowi słuszną nagrodę jego pracy, dozwala mu się wzbogacić, przyjść do mienia, a przytém można przyjść do zupełnéj ziemskiéj własności, i łatwo jest ją nabyć.

Śpiew łabędzi.

Szumiał las ciemny — wiatr burzą wył,
Za czarną chmurą księżyc się krył.
Nad rzeki brzegiem błądzi dziewica
Z schyloném czolem, bladego lica,
Łzami ma oczy zamglone.
Miota falami nawałna moc,
Dziewcze nuciło w posępną noc,
Ręce ku niebu wzniesione:
„Serce zamarło — pustym jest świat,
„Zmroził się szczęścia mojego kwiat —
„I nigdy więcéj nie błyśnie!
„Boga-rodzico! królowo w niebie!
„Powołaj biedne dziecię do siebie.
„Ziemskich goryczy czarę spełniłam,
„Znikło złudzenie — wszystko straciłam!“— (*)
Piętrzą się wały, zrównały brzeg,
Dziewcze wstrzymuje swój błędny bieg.
W niebo spojrzało —
Silnie zadrżało —

(*) Dotąd przekład z Szyllera; *Der Eichwald braust* i t. d.

Ręce z rozpaczą wyciąga.
Wśród szumu wody plusnęło zlekka,
Biała piana prysła zdaleka —
Wicher boleści urąga!

Z po-za chmur mignął promień księżyca,
Wszystko owidnił: — gdzież jest dziewica?

⁂

Swiatłem licznêm jaśniały zamkowe komnaty,
Błyszczały mnogie lustra i drogie makaty,
A strojnych pań i panów zgromadzone koło,
Przy brzmieniu hucznych dźwięków pląsało wesoło.
I obfita gościnność i dostatek złoty
Do zwiększonéj zabawy dodały ochoty.

Czemuż, gdy każdy wesół, każdy się raduje,
Bogdana jakaś troska niepojęta truje?
Zdradza go bladość lica, zdradza chmurne czoło,
Dziko-smutném spojrzeniem powodzi w około.
To biegnie do mazura, by taniec ochoczy
Przytłumił gorzki wyrzut, co mu serce tłoczy;
Znowu nagle odbiega pląsających grona,
Myśli, że chłodem nocy ostudzi żar łona.
I dla czegoż to dzisiaj, czemu dzisiaj właśnie,
Każdy zadźwięk wesela bolem serce draśnie?

Na dworze było ciemno i wichry świszczały,
Gęste chmury całunem niebo zakrywały —
Ale w piersi młodziana sroższa burza wrzała
Całém jego jestestwem boleść pomiatała.
Wtém jakiś śpiéw niebiański powiew mu donosi,
A każden wyraz krwawo w duszy się odgłosi:

„Serce zamarło — pustym jest świat,
„Zmroził się szczęścia mojego kwiat —
„I więcéj nigdy nie błyśnie!
„Boga-rodzico! królowo w niebie!
„Powołaj biedne dziecię do siebie,
„Ziemskich goryczy czarę spełniłam,
„Znikło złudzenie — wszystko straciłam!"

Młodzian z jękiem rozpaczy pobiegł jak szalony,
Tam, gdzie brzegi bielały od wody spienionéj —
Wicher zawył, jak gdyby przyrodzenie cucił —
Puhacz na starym dębie piosenkę zanucił.

W zamku huczna zabawa potrwała do rana,
Lecz z żyjących nikt więcéj nie ujrzał Bogdana.

Paulina z L. W... ...

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

308. Biblioteka Teatrów. 1843 r. w ósemce większéj.

Przy Gazecie teatralnéj, jako *dodatek piśmienniczy* (supplément litteraire), na wzór pism zagranicznych, wychodziła co miesiąc *Biblioteka teatrów*, w któréj się umieszczały sceniczne utwory na widowni warszawskiéj grywane, po większéj części z francuzkiego na polskie przełożone, z małym oryginalnych sztuk wyjątkiem. Cztery więc mamy pod jedną nazwą wydawane pisma zbiorowe w Warszawie, jako-to: 1) Bibliotekę *warszawską*, któréj obszerniejszy umieściliśmy rozbiór w piśmie naszém, — 2) Bibliotekę *starożytną* pisarzy polskich, która wychodzi nakładem księgarza Orgelbranda, pod stérem Kaź. Władysława Wojcickiego; — 3) Biblioteka *zagraniczna*, wydawana staraniem dwóch Mężów, a składająca się z rozmaitych autorów; — i naostatek 4) Biblioteka *Teatrów*, która mieści następne sztuki:

Styczeń. *Wypadki domowego pożycia*, komedija w jednym akcie P. Fournier, tłumaczona przez Panią Leontynę Halpert, grana piérwszy raz w teatrze *Rozmaitości* dnia 1 stycznia 1843. str. 18.

309. Luty. *Podróż na koniec świata*, komedijo-opera w jednym akcie, z francuzkiego, tłumaczona przez L. Sygietyńskiego, grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości 18 listopada 1842 roku — str. 18.

310. Marzec. *Kotéj żelazna wersalska*, komedija ze śpiewkami w jednym akcie, *oryginalnie wierszem* napisana przez Józefa Bogdana Wagner, grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 5 lipca 1842 roku — str. 17.

311. Kwiecień. *Siostra Kasperka*, komedija w jednym akcie PP. Varner i Duverta z francuzkiego tłumaczona przez L. Sygietyńskiego, grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 1 czerwca 1843 r. — str. 22.

312. Maj. *Modniś*, komedija ze śpiéwkami w jednym akcie, oryginalnie wiérszem napisana przez Józefa Bogdana Wagner, grana pierwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 16 września 1842 roku — str. 25.

313. Czerwiec. *Artykuł* 960, komedija w jednym akcie PP. Ancelot i Pawła d'André, z francuskiego tłumaczona przez L. Sygietyńskiego, grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 14 stycznia 1842 roku, — stronnic 24.

314. Lipiec. *Marija Mulatka*, Drama w 2 aktach PP. Pawła Foucher i Laurencin, z francuskiego tłumaczona przez L. Sygietyńskiego, grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 10 lipca 1843 r. — str. 31.

315. Sierpień i wrzesień. *Manuela d'Avilez*, melodrama we 3 aktach, z powieści napisana przez Stanisława Kajetana, Pacewicza, z muzyką P. Józefa Damse, grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 27 sierpnia 1843 roku, — str. 26.

316. Pazdziernik. *Panna pełnoletnia*, komedija w jednym akcie PP. Varin i Laurencin, z francuzkiego tłumaczona przez Estellę (Józefę, drugiego imienia) Możdzeńską (dziś Pa-

nią *Kurcyusz)*. — Grana piérwszy raz w teatrze Rozmaitości dnia 2 października 1843 roku. Pokrój takiż-sam, jak i poprzednich sztuczek. Stronnic 22.

Na Październiku, zakończył Redaktor Gazety teatralnéj, Kiesewetter, wydawać i *Bibliotekę Teatrów*. Może jednak uzupełni kiedy swoje przedsięwzięcie. Tymczasem, ile dotąd wyszło poszytów, tyleśmy zamieścili w *kronice* pisma naszego.

317. Kaplica w lesie i Gołąbek.

Dwie powieści moralne dla dzieci i ich przyjacioł, przez autora *Jajek wielkanocnych*. Z niemieckiego. W Toruniu u Ernesta Lambeck 1842 roku Tomik 1. w dwunastce — stronnic 76.

Są to powieści tak źle spolszczone, iż poczuwamy się do obowiązku ostrzeżenia rodziców, ażeby ich w ręce uczącéj się nie oddawali młodzieży. Zamieszczamy tu kilka wyrażeń — (ależ podobne na każdéj stronnicy, w każdym ustępie napotykać można) i np: poważnie przystale ubrana panienka nieco lat 16 liczą ca — z wiast powzięta — karteluszczyk — własnoręczne imie — serce mi się rozsęśdź chce — brat i siostra obydwie — ojciec i syn obydwie — klejdzik — rzekła z ledwościę — zbojarzyn (ma być zbójca) — wetkł sztylet — dwa krzaczyste opo ki — łagoń (ma być kladka) — dojrzenałe zboże — hastycznêm bieganiem (szybkiem) i t. p.— Co zaś do sprosności przytoczymy: „Ty stary *hyclu* nazywasz się Lopo, a ty młody *szelmo* Orzo„ i t. d. Druk i papier pośledni. —

318. Obrazki z pożycia dobréj rodziny.

Powieści dla grzecznych dzieci przez Fr. Hr. Lewestama. Warszawa, nakładem księgarni Fr: Spiess i spółki, przy ulicy Senatorskiéj Nr. 460 — w dwunastce, stronnic 140. Papier ładny, druk dobry — z 5 rycinami.

Obrazki z pożycia dobréj rodziny mogą być pryjemną i pożyteczną rozrywką dla dzieci. —

Nowości.

Bigos hultajski, bzdurstwa obyczajowe przez Izasława Blepońskiego, wyszedł w Wilnie i jest już w ksiegarniach warszawskich.

Podług listu, pisanego do nas z Lipska, dowiadujemy się, iż tłumaczem dzieł Szyllera (patrz *kronikę naszą* 241.) o których mówiliśmy na str. 395 T. IV Przeglądu naukowego z r. zeszłego, jest — Michał Budzyński; — Autorem zaś *Białéj kniehini* .jest brat jego, Wincenty.

Wizerunki społeczeństwa warszawskiego, przez J. S. Boguckiego, w tych dniach opuszczą księgotłocznię.

Tomasz Padurra, który już od pół roku bawi w Warszawie, zajmuje się wydaniem pism swoich, szczególniéj w mowie ukraińskiéj, które tylu zwolenników i wielbicieli liczą. Poezije jego wyjdą z druku u Leona Glicksberga.

Przeździecki Aleksander, napisał i zamyśla wytłoczyć *Czasy Bolesławowskie*. Ma to być piérwsza epoka ściśle historyczna dziejów naszych od 962 r. do 1139.

Bogusławski Stanisław, znany pisarz dramatyczny i Artysta, napisał *Prześladowcę*, szkic obyczajowy we 2 tomach. Wydaniem zajmuje się księgarz Orgelbrand, który pewnie nakładu nie poskąpi.

Sprostowanie Nr 7 str. 215 Przeglądu w poezii, w wierszu 10 zamiast. *zajęczał*, czytaj: *zaryczał*.